ROK TRZECI.

№ 43.

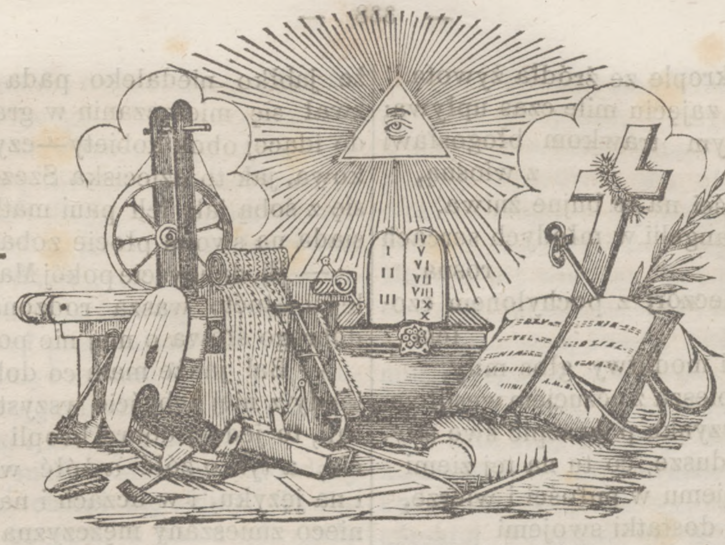
Warszawa

Dnia 12 (24) października

1858.

Niedziela

22ga po Świątkach.



REDAKCYA CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej Nr. 1527.

PRENUMERATA rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45. miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rss. 2 rocznie, a z kopertami rsr 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże! ucieczko nasza i mocy, racz wysłuchać pokornie modły kościoła Twego—o! jedyny sprawco pobożności zrządź, iżbyśmy to, czego się z wierną uległością dopraszamy, ze zbawiennym skutkiem otrzymali. (Kollekta na niedzielę 22gą po Swiątkach).

Zakład Śtéj Marty.

Na najludniejszej z ulic wykwintnej Warszawy,
Pod opieką zamożnych, ubóstwu otwarty
Istnieje, usunięty od powszechnej wrzawy
Cichy przybytek pracy, Zakład Świętej Marty.
O! wejdź tam, wejdź przechodniu; jeśli w twojej duszy
Nie zamarł głos religii i zapał do cnoty,
Tam cię obraz uroczy do głębi poruszy,
I do bratniej miłości doda ci ochoty.
Spojrzyj na te pogodne, uśmiechnięte twarze
Dziewic, co tu zasiadły pracowitym wieńcem,
Na te lica, gdzie goszczą w niezmąconej parze
Cichy wyraz pokoju, z niewinnym rumieńcem;
Te głowy pochylone nad haftem, lub szyciem,
Te ręce zawsze czynne, zajęte robotą,
Są jakby wyrazistym tej myśli odbiciem:
Że praca jest modlitwą, ofiarą i cnotą.
Rzuć okiem na tę ścianę, tam Matka-Dziewica
Z przenajświętszem dzieciątkiem na swem czystem łonie,
Zdaje się błogosławić łagodnością lica
Te wszystkie nad robotą pochylone skronie.
A tam po drugiej stronie w tej prostej odzieży
Widać świętą patronkę z czołem uznojonem,
Co trzymając kosz w ręku, szybkim krokiem bieży,
By ugościć Chrystusa z Apostołów gronem,
Podczas, kiedy jej siostra u stóp Zbawiciela
Z oczyma wlepionemi w twarz Boga-człowieka,
Z wyrazem niepojętym Boskiego wesela
Z rąk Jego swojej cząstki przewybornej czeka.
O! piękny to jest obraz, i myśli to święte
W dwóch przykładach duchownej i ziemskiej czynności,
Wyższą mocą niebieską w te dusze natchnięte,
Co prawdziwie miłują swych braci w ludzkości;
A gromadząc ubogich w święte imię Pana,
Wskazując im cel życia i drogę do nieba,
Przemawiają, jak Chrystus na słowa szatana:
Nie dosyć jest do życia człowiekowi chleba!
Spojrzyj, oto wszedł kapłan i wzniesieniem ducha
Tłómaczy zgromadzonym, co jest Bóg i cnota,
A każda z młodych dziewic ochotnie go słucha,

Z chciwością pijąc krople ze źródła żywota.
Tak w podwójnem zajęciu mile czas upływa;
A Ten, co młodym trawkom błogosławi z wiosną,
Spogląda z wysokości na te bujne żniwa,
Co Mu z ziarn ewangelii w młodych sercach rosną.
I nadszedł cichy wieczór; z pochylonem czołem
Całe grono podnosi modlitwy głos miły,
A powstawszy, pospiesza z uczuciem wesołem,
By w błogim odpoczynku pokrzepić swe siły.
O! jak wzniosłe te dusze, co tu na tej ziemi
Służą Stwórcy swojemu w miłości i wierze,
I silni mocą ducha, dostatki swojemi
Wznoszą ołtarz z serc bratnich Jemu ku ofierze.
Bo On liczy u siebie, i wysoko ceni
Godnych swoich wyznawców wszystkie chlubne cele,
A kiedyś rzeknie do nich: O! błogosławieni,
Coście w mojem imieniu świadczyli tak wiele,
Pójdźcie i osiągnijcie nagrody skarb mnogi,
Boście godni pomnożyć mych wybranych grono,
Wraz z temi owieczkami, coście z błędnej drogi
Czułemi zabiegami wiedli na me łono.

Niezgodne rodzeństwo.

(Zdarzenie prawdziwe).

—

Drogą od miasteczka Mstowa prowadzącą ku Częstochowie ciągnęła liczna kompania pielgrzymów ze śpiewem i chorągwiami; składała się ona po większej części z poczciwych wieśniaków, oraz kilku mieszczańskich rodzin, które postępując naprzód pobożnie z książkami w rękach, zdawały się przewodniczyć temu tłumowi ludu. Wśród tego grona pielgrzymów postępowała kobieta dość porządnie ubrana, niestara jeszcze i nie brzydka, prowadząca obok siebie dwoje dzieci, które co chwila niesfornemi krzykami mieszały śpiewy pobożnych wędrowców. Niedługo powstały zewsząd głośne szemrania, śpiewy ucichły, a między idącymi rozpoczęła się następująca gawędka:

— Już to prawda, co mówią starzy ludzie, że jabłko niedaleko pada od jabłoni, odezwał się mieszczanin w granatowej kapociedo idącej obok kobiety—czy słyszycie Walkowa, jak to dzieciska Szczepaniaczki wadzą się z sobą jak ich pani matka, kiedy kurę sąsiada na swoim płocie zobaczy.

— Ej, dalibyście pokój Marcinie, i wyście nie lepsi—toćto wasza rodzona siostra, a nigdy dobrego słowa o niej nie powiecie.

— Ba! jakże mam co dobrego powiedzieć, kiedy z niej żebyście wszystkie żyły powypalali, to jednej dobrej kropli krwi nie znajdziecie, a tylko żółć a żółć wszędzie: i w sercu i na języku, i w oczach i na twarzy, odrzekł nieco zmieszany mężczyzna.

— Biednać bo biedna ona nieboga, mówiła nieco ciszej z współczuciem kobiecina; coraz to nowa bieda na nią spada— nie ma jeszcze i roku, jak ją mąż odumarł, a to i w gospodarstwie jej się nie wiedzie, i dzieciska jakieś nie zdrowe, a i ona sama ciągle słabuje.

— Sama sobie winna, sama sobie winna, pomruknął gniewnie Marcin. Na te słowa Szczepaniaczka odwróciła głowę ku niemu, a ich oczy spotkały się z sobą z wyrazem takiej nienawiści, że patrzący na to współwędrowcy mimowolnie zadrżeli. Nie przemówili jednak ani słowa do siebie, tylko siostra ciągnąc za sobą dzieci, o kilka kroków wyprzedziła idących, a brat zamieszawszy się w tłumie, w posępnem milczeniu pozostał na samym końcu orszaku. Dwanaście to już lat mijało, jak Marcin Bielak żył w najzaciętszej nienawiści ze swą siostrą, z którą poróżniwszy się po śmierci rodziców o kawał roli rozgraniczający ich wspólne mienie, dotąd jeszcze ku powszechnemu zgorszeniu cichych mieszkańców miasteczka Mstowa nie wybaczył jej zadawniałej urazy. Napróżno życzliwi sąsiedzi w duchu miłości chrześciańskiej pragnęli załagodzić tę sprawę, próżno miejscowy proboszcz, a nawet sam pan barmistrz swoim wpływem usiłowali usunąć nienawiść z ich serc zawziętych; brat i siostra zamiast przyjąć ich dobre rady, z gniewem i oburzenieniem odpowiadali radzącym, coraz więcej zniechęcając wszystkich do tego pośrednictwa. Nareszcie puszczono w niepamięć tę sprawę, patrząc z obojętnością na smutną dolę obojgu niezgnodnego rodzeństwa. Szcze-

paniaczka, która miała wprawdzie bardzo dobrego ale nieumiejącego sobie w niczem dać rady męża, poczuła wkrótce, jakie złe ściągnęła na siebie swą nienawiścią ku bratu; bo kiedy bieda zajrzała do jej domu, nikt nie pospieszył podać jej ręki, jako złej i niezgodnej kobiecie. Przyszły choroby, nieurodzaj, aż nakoniec Szczepaniak pojechawszy do lasu, ścinając drzewo, został przywalony od upadającej sosny i skończył nędzne życie, pozostawiwszy żonę z dwojgiem słabowitych dzieci, obarczoną długami i niedostatkiem.

W tak ciężkiej niedoli Marcin namówiony przez proboszcza, chciał się zbliżyć do siostry, lecz zrażony uporem, z jakim odtrącała jego pomoc, zaprzestał myśleć o pojednaniu i jeszcze mocniej ją znienawidził. Los jego był nierównie pomyślniejszy, niżeli jego siostry. Objąwszy ojcowskie gospodarstwo, z całą pilnością dobrego rolnika przyłożył się do zaprowadzenia w niem lepszego porządku i tym sposobem zapewnił sobie byt bardzo pomyślny. Pomimo jednak pozornego powodzenia i dostatku, nie był on wcale szczęśliwym, bo nie miał nikogo, coby dzielił jego trudy i zabiegi, i wraz z nim korzystał z mozolnie zapracowanego grosza. Usiłował wprawdzie już po kilka razy znaleść sobie żonę, ale wszędzie zawzięta nienawiść siostry stawała mu na przeszkodzie; złośliwa ta kobieta do tego stopnia swemi potwarzami potrafiła wszystkich odstręczyć od biednego Marcina, że nie było w całem miasteczku, a nawet pobliskich wioskach ani jednej dziewczyny lub wdowy, którąby mu chciała oddać swą rękę.

Pobożne sąsiadki uważały w tem wszystkiem palec Boży, a tymczasem Marcin napróżno w pocie czoła pracował dzień cały, szukając w zajęciu ulgi i pociechy, bo w wieczór wróciwszy do pustej chałupy, w której nikt na niego nie czekał prócz starej gospodyni, zrzędnej i nierzetelnej kobiety, znowu boleśnie czuł swoją samotność, uciekając ze smutkiem od tych pustych kątów, w których tak mu ciężko dolegało życie. Tak raz ukończywszy zasiew oziminy, gdy wracał zasmucony z pola, właśnie obok tego samego kawałka roli, co stał się niegdyś pierwszym powodem poróżnienia go z siostrą, spotkał się przypadkowo z proboszczem, który widząc zasępioną twarz naszego mieszczanina, powitał go świątobliwemi: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!, i łagodnie wdawszy się z nim w gawędkę, namówił go do odbycia pieszej wędrówki do Częstochowy, dokąd właśnie zbierała się liczna kompania z całej parafii. Z największą chęcią przystał na to Marcin, nie wiedząc, że i jego siostra prześladowana nieszczęściami wybierała się wraz z dziećmi na tę świętą pielgrzymkę. Tak tedy mimo wspólnej nienawiści, już nie mogąc cofnąć się z drogi, razem dążyć musieli do świętego celu swej podróży. Już słońce miało się ku zachodowi, gdy utrudzeni pielgrzymi z wielką radością ujrzeli wyniosłą wieżycę Jasnogórskiej świątyni — kilku poważniejszych wiekiem członków kompanii pośpieszyło naprzód, dla uproszenia miejscowych kapłanów o uroczyste wprowadzenie do kościoła; lecz ponieważ tego dnia było już zapóźno, przeto zalecono im wstrzymać się do następnego rana. Wszyscy rozeszli się, szukając gospody na spoczynek, a Szczepaniaczka zaledwo zdołała doprowadzić do najbliższej chałupy schorzałe swe dzieci, z których jedno w silnej było gorączce.

Kapłan, który nazajutrz wyszedł naprzeciw zebranych pielgrzymów pod figurę Najświętszej Panny Bolesnej, temi przemówił do nich słowy: Nim was powitam w murach tej starożytnej świątyni, gdzie za przyczyną cudownej Matki i Królowej naszej, tylu już skruszonych grzeszników otrzymało łaskę i przebaczenie, a tyle serc strapionych pomoc i pociechę, winienem wam przypomnieć te słowa Chrystusa: Jeżeli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a wspomnisz tam, że brat twój ma co przeciwko tobie, tedy pozostaw dar twój, a idź wprzódy pojednać się z bratem twoim. I te to słowa bracia moi, zwracam do tych między wami, którzy wybrali się w tę świętą pielgrzymkę z sercami przejętemi nienawiścią bratnią, zaklinając ich w Imię Boga, co konając, modlił się za tych, którzy Go krzyżowali, aby natychmiast wyrzekli się nazawsze tego niegodnego zakału duszy, gdyż inaczej przeczysta Boża Rodzicielka nie przyjęłaby obłudnych modłów, serc, pozbawionych miłości chrześciańskiej.

Tu umilkł kapłan, a rozrzewnieni tą przemową ze łzami w oczach rzucali się w objęcia,

przepraszając siebie wzajemnie i prosząc o- przebaczenie uraz lub krzywdy. Proboszcz miasteczka Mstowa, który towarzyszył w tej pobożnej pielgrzymce swoim parafianom, śledził niespokojny, jakie wrażenie ta przemowa zrobi na powaśnionych. Ale Szczepaniaczka ze wstrętem oddaliła się od zbliżającego się do niej Marcina i spiesznie udała się po drodze wiodącej do chałupy, gdzie pozostawiła swe dzieci. Gdy inni pielgrzymi udawali się ze śpiewem za prowadzącym ich do świątyni Boga-rodzicy kapłanem, poczciwy proboszcz zebrawszy na prędce kilku poważniejszych mieszczan Mstowskich, zbliżył się do stojącego z wyrazem rozpaczy Marcina i rzekł do niego: Widziałem Marcinie poczciwe twe chęci i dlatego postanowiłem raz jeszcze użyć pomocy Boga dla pokonania zakamieniałej nienawiści ku tobie tej złej kobiety. Pójdziemy razem do niej powtórzyć jej raz jeszcze wyrazy tego świątobliwego kapłana, które tak dzielnie zagrzały wszystkich do miłości i zgody, przedstawimy jej skutki tak niechrześciańskiego postępowania, które widzialnie dotykają chorobami niewinne jej dzieci—może to miejsce święte, może jęki boleśne jej dzieci, może nakoniec wdanie się moje i tych dobrych sąsiadów waszych pokonają jej grzeszny upór i skłonią do zgody. Marcin ucałował rękę proboszcza, wzniósł oczy ku figurze Najświętszej Panny Bolesnej, nieodległe od nich stojącej, jak gdyby błagając świętej Jej pomocy, i wszyscy razem udali się ku chałupie, do której weszła Szczepaniaczka.

Zastali ją tulącą do łona, swą biedną Basię, która drżąc cała jakby w napadzie febry, boleśnie narzekała na swoje cierpienia. Matulu! mówiło z płaczem dziewczę, kiedyście ztąd odeszli, ja się zaraz przebudziłam, ale potem wnet znowu ciężko zasnęłam—a w tym śnie przyszła do mnie jakaś śliczna pani, cała w bieli, niby w złocistej koronie, bo takie jeszcze płomienie biły od jej głowy, żem patrzeć na nią nie mogła, i zapytała, czy chcę, żeby mnie choroba opuściła. Jakem jej powiedziała, że chcę, to ona mi na to: a więc moje dziecko bądź zawsze dobra i kochaj wszystkich, a nadewszystko twego brata, to ci się nigdy w życiu nic złego nie stanie; bo tylko ci, co się kłócą i nienawidzą, sami karę Boską na siebie ściągają.

Potem skinęła na mnie i kazała iść za sobą—chciałem powstać, ale jakiś okropny ciężar przygniatał mi piersi. Wołałam Kubusia, żeby mi pomógł, ale i on także nie mógł się ruszyć. Wtedy nadeszliście wy matulu z wujem, i podawaliście sobie ręce, a śliczna pani dotknęła się mnie z uśmiechem, ciężar spadł ze mnie i było mi tak dobrze i wesoło, jak wtedy, kiedyśmy jeszcze z tatulem na wiosnę w polu biegali.

Przybyli z zajęciem słuchali opowiadania majaczącego dziecka, spoglądając to na siostrę bladą i łzami zalaną, to na brata stojącego na środku izby. Dziwne wzruszenie opanowało wszystkich, nareszcie Marcin nagle zbliżywszy się do chorej dziewczyny, przemówił drżącym głosem:

— Basiu! to nasza niezgoda tak okropnie ciężyła na tobie, kiedy cię piękna pani chciała uzdrowić; proś więc matuli, żeby mi przebaczyła, a zaraz lepiej ci będzie. Wtedy stroskana matka spoglądając na zmienioną twarz swego dziecka, i zachęcona radami proboszcza i sąsiadów, nie mogła dłużej się opierać, i ze łkaniem rzuciła się w objęcia brata, który ją z uniesieniem przycisnął do piersi.

Po tej uroczystej i rozrzewniającej chwili ksiądz proboszcz błogosławiąc pojednanych i ich dzieci, poprowadził ich do świątyni cudownej Boga-rodzicy, gdzie wśród gorących łez i modłów poprzysięgli sobie raz jeszcze wierną zgodę i miłość. Odtąd błoga pomyślność stała się udziałem pogodzonego rodzeństwa. Marcin wziąwszy siostrę wraz z dziećmi do swego domu, poświęcił się zupełnie dla ich szczęścia, a Kubuś i Basia, której zdrowie dobrym bytem wróciło do pożądanego stanu, wdzięcznością i przywiązaniem wynagrodzili wujowi jego dobrodziejstwa. Wyrośli oni na pociechę matki, za staraniem Marcina, na uczciwych i pożytecznych ludzi, i do tego czasu jeszcze ze łzami w oczach odwiedzają stary dąb, stojący na miedzy ojczystej roli, w którym umieszczony mały obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, mile im przypomina owo błogie zdarzenie, które się stało źródłem szczęścia dla zwaśnionego rodzeństwa.

Żegluga parowa i jej warsztaty.

—

Zdolność doskonalenia się jest przymiotem wrodzonym człowiekowi. Przez naukę, wynalazki i odkrycia, człowiek jak po szczeblach podnosi się zwolna do tej doskonałości, do której go Opatrzność przeznaczyła. Atoli każde wydoskonalenie nie jest owocem jednej chwili, ale się nabywa długą pracą, wytrwałością i poświęceniem się.

Są wynalazki, nad któremi pokolenia przez całe wieki pracowały, aby je wydoskonalić i do swych potrzeb zastosować. Do tych wynalazków należy sztuka żeglarska. Od prostej rybackiej łodzi, na którą pierwszy z ludzi ośmielił stąpić do trzymasztowego liniowego okrętu, ileż pracy i trudów poniesionych, ileż ludzi w głębiach morza pochłoniętych zostało; a jednak człowiek niezrażony temi przeciwnościami postępował bez przerwy, i wreszcie zastosowawszy siłę pary, postawił sztukę na najwyższym stopniu swego rozwoju.

W Anglii naprzód, a następnie we Francyi i innych krajach Europy, po wszystkich niemal rzekach spławnych żegluga parowa zaprowadzoną została.

W krajach mianowicie jak Polska, w której głównym bogactwem są płody rolnicze, i w którym transport lądem jest zbyt kosztowny, zaprowadzenie żeglugi parowej było oddawna pożądane. Spław produktów na naszych rzekach uskuteczniał się za pomocą berlinek, galarów i tratew. Atoli spław tego rodzaju miał tę niedogodność, iż częstokroć ceny w Gdańsku już spadły, zanim oczekiwany transport z Polski i za dobrych cen stąd wyprawiony, tam nadszedł. Zresztą galary i tratwy pod wodę płynąć nie mogą, berlinki zaś mogą jedynie tylko w razie pomyślnego wiatru, którego nigdy ani przewidzieć z pewnością, ani na pomoc jego liczyć nie można.

Władze królestwa przekonane o potrzebie tej gałęzi przemysłu, już w r. 1829 za pośrednictwem Banku Polskiego sprowadziły dwa statki parowe, które atoli z powodu zbytniego zanurzania się w wodzie, nie mogły być z korzyścią na naszych rzekach używane. W ostatnich dopiero czasach, gdy panu Gâche (Gasz) inżenierowi w Nantes (Nant) udała się budowa własnego wynalazku statków parowych płaskich, upragnione oddawna zaprowadzenie żeglugi parowej w Królestwie stało się możebnem.

W roku więc 1846 p. Edward Guibert inżenier i mechanik sprowadził z Francyi dwa statki parowe: Xiąże Warszawski o sile 60 koni i Wisła o sile 32 koni. Rząd królestwa oceniając korzyści, jakie z zaprowadzenia żeglugi parowej na kraj spłynąć mogą, udzielił pp. Edwardowi Guibert et comp. pod dniem 4 września 1846 r. przywilej wyłączności na lat dziesięć z warunkiem, iżby w przeciągu lat trzech po sobie idących, licząc od daty przywileju, zaprowadził przynajmniej dwa paropływy z odpowiednią ilością gabar, czyli statków ładunkowych. Panu Guibert jako obcemu, w kraju, którego nie znał handlowych stosunków, oraz niemającemu odpowiednich funduszów do poprowadzenia o własnych siłach tego przedsiewięcia, trudno było przyjść do pożądanego celu; pierwsze więc lat dwa zeszły na pojedyńczych próbach i przeglądaniu rzeki Wisły od Sandomierza do Gdańska, oraz Narwi i Bugu po miasto Włodawę.

Od roku dopiero 1848 datuje się epoka rzeczywistego istnienia żeglugi parowej w Królestwie; w tym bowiem roku zawartą została w Warszawie spółka handlowa pod firmą Andrzej hr. Zamojski et comp., mająca na celu zaprowadzenie i utrzymanie żeglugi parowej na rzekach spławnych Królestwa. Administratorem tego przedsięwięcia ustanowił się Andrzej hr. Zamojski. Nadany przez tego dostojnego obywatela Spółce żeglugi parowej kierunek, obszerne i gruntowne jego wiadomości, oraz stosunki w kraju, obudziły powszechne zaufanie w tak dawno upragnione u nas przedsięwzięcie. Wkrótce hr. Adam Potocki, Zyberg Plater i Piotr Mężeński, a następnie hr. Jan i August Zamojscy, oraz Leopold Kronenberg powiększyli udział spółki wniesieniem znacznych kapitałów, które to powiększenie dozwoliło jej rozszerzyć się i rozwinąć działalność swoją w ten sposób, że już w końcu 1851 r. Spółka posiadała 20 gabar żelaznych i 7 paropływów. Nadto hr. Andrzej Zamojski pragnąc, aby przy wykładaniu tak znacznych kapitałów na budowę gabar i paropływów, ile można największa ich część w kraju pozostawała, oraz dostarczyć pożytecznego dla fabryk tutejszych i rzemieślników zajęcia i tym sposobem wpłynąć na

pomnożenie dobrego bytu mieszkańców, jednem słowem, pragnąc przedsiewzięcie to uczynić czysto krajowem, postanowił wszystkie statki budować w kraju, z wyjątkiem maszyn, które wówczas z powodu braku u nas tego rodzaju zakładów, z zagranicy musiały być sprowadzane. Tym sposobem 20 gabar i pięć parpływów, jakoto:

Kopernik o sile 60 koni.
Kraków „ 32 „
Praga „ 100 „
Sandomierz „ 32 „
Kazimierz „ 14 „

wfabryce Bankowej na Solcu wybudowane zostały z blachy żelaznej, dostarczonej z fabryk rządowych Królestwa. Gdy atoli odległość fabryki tej od brzegów Wisły oraz inne względy, wielkie nastręczały niedogodności, hr. Andrzej Zamoyski w r. 1851 zakupił posessyą nad Wisłą na Solcu i tam warsztaty żeglugi parowej urządził, tak, że już z początkiem 1852 r. budowy statków parowych i gabar tam się wykonywają. W warsztatach tych w ciągu 1852 r. dokonaną została budowa dwóch parpływów: Płock i Włocławek, znanych ze swej okazałości, elegancyi i wygody.

W następnym roku wybudowane zostały tamże dwa nowe parpływy: Pilica i Narew, przeznaczone do utrzymania kommunikacyi passażerów po górnej Wiśle między Warszawą a Nowo-Aleksandryą (Puławy) i Zawichostem. W ostatnich latach wybudowane zostały parpływy: Niemen, Gdańsk i Andrzey, które stanowią liczbę parpływów czternastu, oraz 22 gabar, mogących objąć 20,000 korcy.

W pierwszym roku istnienia spółki roboty w tych warsztatach kierowane były i wykonywane przez cudzoziemców, jako obeznanych z tym rodzajem zajęcia, wkrótce atoli zdolni nasi rzemieślnicy z korzyścią dla przedsięwzięcia żeglugi parowej potrafili ich zastąpić, tak dalece, że dziś wszystkie roboty około budowy i reperacyi statków parowych i gabar wykonywane są przez krajowych rzemieślników, którzy w liczbie przeszło 200 w warsztatach żeglugi parowej znajdują dla siebie zajęcie i utrzymanie. (1)

Ułatwienie sprzedaży produktów naszego kraju i tym sposobem podniesienie przemysłu i handlu jest, jak to wyżej wskazaliśmy, głównem zadaniem żeglugi parowej. W tym celu hr. Zamojski pragnąc żegludze parowej jak najobszerniejszy nadać zakres, odbył w miesiącu Wrześniu 1850 r. podróż do Krakowa na parpływie Kraków, a następnie popłynął w górę Sanu i Dunajca, do Galicyi. Trudności i przeszkody napotykane w korycie tych rzek nie dozwoliły zaprowadzić jednocześnie i w tamtych stronach żeglugi parowej; atoli podróż ta nader błogie przyniosła owoce, obudziła bowiem uwagę tak rządu, jak równie obywateli tamecznych na poprawę i uspławnienie rzek swoich, nader ważny wpływ na podniesienie rolnictwa wywrzeć mogące, tak dalece, że spodziewać się można, iż za lat kilka koryto Sanu oczyszczone i uspławnione do m. Jarosławia, nanowo powita u siebie upragnione oddawna przedsięwzięcie żeglugi parowej. Obywatele Galicyjscy przejęci wdzięcznością za tak szlachetną dążność z wytrwałością w pokonywaniu rozlicznych trudności połączoną, wybili dla hr. Andrzeja Zamojskiego medal, z jednej strony którego znajduje się popiersie hr. Andrzeja Zamoyskiego z napisem naokoło: *za pierwsze wypłynięcie w górę Sanu, Wisły i Dunajca*—z drugiej strony medalu przedstawione jest miasto Przemyśl, u spodu parpływ Kraków dopływający do lądu, u góry nazwiska miast: Gdańska, Krakowa, Tarnowa i Dubiecka, połączone rzekami Wisłą, Sanem i Dunajcem.

W następnym to jest w 1851 r., podróż hr. Andrzeja Zamoyskiego do m. Gdańska na parpływie Sandomierz w miesiącu Lipcu odbyta, ustaliła handlowe stosunki tego miasta

(1) Nadto warsztaty żeglugi parowej oprócz statków parowych wyrabiają obecnie wszelkie maszyny, aparata i narzędzia do podniesienia gospodarstwa i przemysłu krajowego, potrzebne, jako to: aparata do cukrowni, browarów i gorzelni, tartaki parowe i poruszane kieratami, młyny parowe i wodne, piły kołowe, heblarnie, tokarnie, maszyny do wiercenia żelaza, maszyny do kopania torfu, maszyny do robienia cegły, sikawki od ognia, ogrodowe, magle mechaniczne angielskie, czeskie i polskie; wreszcie wykonywają się w tych warsztatach machiny parowe przewoźne, które mogą być z łatwością zastosowane do poruszania młynów, tartaków, sieczkarni, młockarni i t. p., a doskonałość w wykończeniu ich uznaną została na wystawie rolniczej w Łowiczu, gdyż Andrzej hr. Zamojski główny administrator Spółki żeglugi parowej, zaszczycony został przez komitet wystawy medalem złotym. Służba w warsztatach dzieli się na oddział techniczny i administracyjny; pierwszemu przewodniczy inżenier naczelny, drugiemu kontroler warsztatów, a nad temi dwoma oddziałami Dyrektor żeglugi parowej.

Oddział techniczny zawiera w sobie: *a)* warsztaty mechaniczne (ślusarnią, tokarnią i heblarnią), *b)* warsztaty kowalskie, *c)* warsztaty kotlarskie, *d)* warsztaty ciesielskie, *e)* warsztaty stolarskie.

Wedle inwentarzy w końcu r. 1857 sporządzonych, maszyny i narzędzia tych warsztatów wynosiły summę rs. 60,000.

z żeglugą parową Królestwa i obudziła w tamtych stronach zaufanie w nowo rozwijające się przedsięwzięcie. Dowodem tego zaufania jest bezustanne zajęcie gabar i statków parowych, tak transportami uskutecznianemi z królestwa do Gdańska, jak również stamtąd do królestwa.

Z Polski do Gdańska głównym artykułem transportu bywa pszenica, z Gdańska zaś do Polski wszelkiego rodzaju towary kolonialne, jakoto: arak, wino, oliwa, kawa, i t. d. (1).

W roku 1855 Spółka żeglugi parowej pragnąc użyteczność swoją rozciągnąć i na inne rzeki królestwa, wyprawiła w miesiącu kwietniu 3 statki parowe i 16 gabar. Flotylla ta dopłynąwszy do Brześcia Litewskiego, uskuteczniała w przeciągu trzech miesięcy rozliczne transporta, tak rządowe jak i prywatne, przebywając mnóstwo przeszkód i zawałów, któremi koryto Bugu jest zawalone. Nadto nie zrażając się coraz nowemi trudnościami, spółka żeglugi parowej wyprawiła w tym samym roku dwa paropływy, X. Warszawski i Sandomierz wraz z 10 gabarami na rzekę Niemen. Statki te na przestrzeni mil 50, to jest między Królewcem a Kownem uskuteczniały rozliczne transporta, przynosząc niemałe korzyści tamtejszym okolicom.

Z tego publicznego przeglądu działań żeglugi parowej, widzimy, że to nowo powstałe u nas przedsięwięcie z chlubą i korzyścią dla kraju wywiązuje się z położonego w niem zaufania, a rozszerzając ciągle zakres swego dwiałania, stało się jedną z główniejszych gałęzi przemysłu w królestwie Polskiem.

---

(1) Holowanie gabar z towarami z Gdańska do Polski uskutecznia się za pomocą paropływów:
Xiążę Warszawski o sile 60 koni
Kopernik „ 60 „
Kraków „ 32 „
Sandomierz „ 32 „
Gdańsk „ 60 „
Andrzej „ 60 „
Żegluga parowa passażerska na przestrzeni mil 57, to jest między Ciechocinkiem a Zawichostem, utrzymuje się za pośrednictwem paropływów:
Płock o sile 60 koni
Włocławek „ 60 „
kursujących między Warszawą a Ciechocinkiem mil 25.
Pilica o sile 40 koni
Narew „ 40 „
Niemen „ 40 „
kursujących między Warszawą a Nową-Aleksandryą mil 20.mil 20.
Wisła o sile 20 koni
Kazimierz „ 20 „
kursujących między Nową-Aleksandryą z Zawichostem mil 12.

WIADOMOŚĆ O KSIĄŻKACH DLA LUDU WYDANYCH.

Głos ubogiej Matki do córki na służbę idącej, z przytoczeniem prawdziwych wypadków, rozmaitym sługom wydarzonych etc. przez K. z L. L.

Warszawa r. 1858.— *Stronnic* 153, *w* 8*ce.*

Pod tym tytułem wyszła świeżo w Warszawie w drukarni Józefa Ungra, książeczka, napisana głównie dla użytku służących kobiet, tak wiejskich jak i miejskich. Zawiera ona zdrowe i doświadczone rady i przestrogi, udzielane córce udającej się na służbę przez przywiązaną matkę, pragnącą ustrzedz niemi ukochane dziecię od usterek i błędów, w jakie niejedna młoda niedoświadczona dziewczyna dla ich braku, łatwo popada. Zacna staruszka spędziwszy cały swój wiek w usługach, bogata nabytem doświadczeniem spisywała w wolnych chwilach swoje spostrzeżenia i uwagi, rady i przestrogi, jakie się jej w jej zawodzie nastręczyły, z czego utworzyła się spora książeczka, którą jako najdroższą spuściznę, pozostawiła jedynej swej córce. Ta chowała ją długo u siebie, często odczytując; aż raz dostrzegła ją pani, u której Józefka (takie jest imię córki) w służbie pozostawała, i wiedziona ciekawością, jakiem się też czytaniem jej służąca zabawia, wzięła ją od niej i przeczytała od początku do końca—znalazłszy zaś rzecz ze wszech miar zasługującą na upowszechnienie, napisaną wprawdzie poprostu, ale z ową miłością i troskliwością macierzyńską, najsilniej przemawiającą i do serca i do przekonania, umyśliła nakłonić Józefkę, aby ją drukiem dla użytku innych dziewcząt służących ogłosiła. Tym celem zapytała jej, czy pragnie, aby niejedna sługa błogosławiła pamięć jej matki? Na co gdy dobra córka odrzekła, iżby to największą sprawiło jej radość, wtedy pani poradziła jej, aby książeczkę swoją dała wydrukować—a której słudze, dodała, te przestrogi i rady wyjdą na dobre, która czytując je, zostanie poczciwą, wierną, pracowitą, taka sługa westchnie pewnie za duszę twojej matki.

Usłuchała Józefka życzliwej porady swej pani, która sama zajęła się wydaniem książeczki, i tej okoliczności zawdzięczać winniście ogłoszenie drukiem dziełka, zacnej staruszki, którą my z zupełnem przekonaniem o zba-

wienności celów i praktyczności rad i nauk czytelnikom naszym jak najmocniej polecamy.

Aby wszelako każdy z was mógł sobie o niej ćhcć ogółowe wyrobić pojęcie, wypada nam poznajomić was nieco z jej treścią.

Książeczka ta obejmuje cztery główne podziały, czyli części; z tych.

Część pierwsza naucza: co sługa zachowywać winna, względem samej siebie, względem Boga i względem służby swojej.

Część druga traktuje o dobrych przymiotach i wadach sługi.

Część trzecia przechodzi różne stopnie w służbie i szczególne powinności stopniom tym właściwe.

Część czwarta wreszcie obejmuje wypisy z listów SStych Apostołów Piotra i Pawła, do obowiązków sług odnoszące się, oraz żywoty dwóch świętych dziewic ze stanu służebnego, wypisane ku zbudowaniu sług wszelakich.

Każda znowu z tych części, dzieli się na poszczególne rozdziały, i tak:

Część Isza na sześć rozdziałów, mianowicie:

Rozdział 1. Co to jest służba?
„ 2. Jakiej służby unikać, a jaką wybierać należy?
„ 3. O powinnościach sługi względem Boga.
„ 4. O obowiązkach sługi, względem rodziców i krewnych swoich?
„ 5. Z jaką przezornością sługa ma używać swego zarobku?
„ 6. Co sługa ma robić z oszczędzonym groszem, ażeby jej przyniósł pożytek?

Część IIga podobnież na sześć rozdziałów, jako to:

Rozdział 1. O przywiązaniu do swych panów.
„ 2. Sługa powinna swój stan szanować.
„ 3. O wierności.
„ 4. O kłamstwie i wybiegach.
„ 5. O ciekowości.
„ 6. O plotkarstwie.

Część IIIcia na rozdziałów pięć:

Rozdział 1. Piastunka.
„ 2. Panna służąca.
„ 3. Służba na probostwie.
„ 4. O małżeństwie.
„ 5. Co i kiedy sługi czytać mogą?

Część IVta wreszcie, obejmuje:

„ 1. Wypisy z listów Sgo Pawła.
„ 2. Wypisy z listów Sgo Piotra.
„ 3. Żywot błogosławionej Notburgi służebnicy.
„ 4. Żywot Stéj Zyty, służebnej dziewki.

Z wyszczególnienia tego utworzyć sobie możecie niejaki obraz o użyteczności tej książeczki, z wyjątków zaś ogłoszonych z niej w nrach 3, 5, 8 i 19 Czytelni z r. b. udzielonych nam przez ową Józefkę z Chociszewa, osądzić, jaki to zdrowy pokarm dla umysłu w niej się mieści. A że rady te i przestrogi, jak to łatwo da się ocenić, nietylko dla kobiet służących, ale wogóle dla wszelkiego rodzaju sług zbawiennemi być mogą, dlatego nie wątpimy, iż każdy pan chętnie da ją przeczytać swej słudze, że każdy rozsądny i uczciwy służący odłoży niemniej chętnie kilka dziesiątek dla nabycia tego sumiennego przewodnika swych obowiązków i doświadczonego doradcy w rozmaitych wypadkach i przygodach życia.

Jako rękojmię poczciwej dążności i użyteczności tego dziełka, nie od rzeczy będzie przytoczyć wyrażone o niem zdanie przez X. Przewłockiego kan. hon. Kaliskiego, cenzora ksiąg duchownych Archid. Warszawskiej, w tych słowach:

Przeczytawszy rękopism pod tytułem: *Głos ubogiej Matki do córki na służbę idącej*, i t. d., mam zaszczyt niniejszem oznajmić, że znalazłem go bardzo trafnie, zgodnie z duchem Stej religii katolickiej, nader praktycznie i arcypożytecznie wypracowanym dla osób takowego powołania; przeto uznaję go zasługującym na ogłoszenie drukiem.

Książeczkę tę, wydaną staraniem Zarządu Opiekuńczego Komitetu Dam Domu Schronienia N. Maryi Panny, można nabyć w pałacu JW. hr. Potockiej prezydującej w powyższym komitecie, w redakcyi Czytelni Niedzielnej i we wszystkich jej kantorach; wreszcie w znaczniejszych księgarniach warszawskich, po cenie złp. 2 czyli kop. 30 za exemplarz — przy czem oznajmia się, iż czysty dochód z tego dziełka przeznaczony został przez wydawczynię na korzyść obudwu oddziałów Domu Schronienia Opieki N. M. Panny.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 6 (18) października 1858 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*